



EDWARD SŁOŃSKI

JUŻ JĄ WIDZIELI
IDĄCĄ...

JUŻ JĄ WIDZIELI IDĄCĄ...



WARSZAWA 1917.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau den 14-ten XII. 1916. T. № 3863.
Dr. № 91.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.

JUŻ JĄ WIDZIELI IDĄCĄ...

*Dr Bronisław Wieczorkiewicz
Professor Uniwersytetu Warszawskiego*

WIERŠE EDWARDA SŁOŃSKIEGO
O POLSCE, O WOJNIE I O ŻOŁNIERZACH.
SERYA DRUGA. NAKŁADEM
TOWARZYSTWA „NOWINA”.

Komputer



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0070827

JUŻ JA WIDZIELI IDĄCĄ...

CÓRCIE MOJEJ TOMIRZE
POŚWIĘCAM.

K-211/81 135355

Już Ją widzieli idącą
żołnierze nasi w okopach —
koronę miała na głowie
i krew zakrzepłą na stopach.

Już Ją widzieli idącą
w przedśmiertnych swoich tęsknotach
ci, którzy z ran umierali
w poleśkich borach i błotach.

Widzieli Ją i mówili,
że tędy droga Jej bieży,
kędy rząd mogił żołnierskich
bez krzyżów gdzieś w polu leży.

Widzieli Ją i mówili,
że z łun wyrosła czerwonych,
z żołnierskich głodów i chłodów
i z zasług niezapłaconych.

Widzieli Ją i mówili...
wieść coraz dalej się szerzy...
— Czyżby naprawdę wyrosła
z serc tych zabitych żołnierzy? —

Wieść coraz dalej się szerzy,
idzie po wioskach i dworach —
Już Ją widzieli idącą
bartnicy i drwale w borach.

Grajkowie i pastuszkowie
już dla Niej, kiedy szła tędy,
w spalonych chatach śpiewali
swe nieuczone kolendy.

I tam, gdzie jeszcze nad ranem
śmiertelne świstały kule,
wieczorem stary pasiecznik
z melissą obchodził ule.

I tam, gdzie wczoraj śmierć była,
dziś pieśń pod niebo się wzbija:
— Bogarodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Marya! —

18 stycznia 1916.

PRZED WIOSNĄ

Otworzyliśmy swe bramy najścieżaj
i czekamy ciebie, wiosno, czekamy,
wejdź od pola przez rogatki i bramy,
wejdź i kwieciem nasze sady ośnieżaj!

Szum po nocach wezbranemi rzekami
i co rano nas błękitem zalewaj
i co wieczór pieśń miłosną nam śpiewaj
w białych sadach pod białemi drzewami.

Niech się przyśni nam południe spokojne
miodny lipiec w białym dworze, czy siole,
niech zastawszy puste miejsce przy stole,
nikt nie myśli, że ktoś poszedł na wojnę.

I niech salwy już umilkną armatnie
i trawami i kwiatami, o wiosno,
niech te groby bezimienne porosną,
w których leżą nasze wiary ostatnie!

5 marca 1916.

W LISTOPADOWEM SŁONCU

W listopadowem słońcu
bawią się małe dzieci...
— Kiedyż ten Orzeł Biały
naprawdę już przyleci? —

Podnoszą główki płowe
i śmieją się z radości,
a orła wciąż nie widać
w błękitnej wysokości.

Zagubił się w obłokach
gdzieś na słonecznym szlaku...
— Czyż ty już nie przylecisz,
królewski, biały ptaku? —

Tam, gdzie świeciło słońce
i dzieci się bawiły,
szedł kupiec z naprzeciwna
i słyszał, co mówiły.

Więc stanął i powiedział:
— Ten orzeł nie jest ptakiem,
lecz tylko haftowanym
na chorągiewkach znakiem. —

Przycichły ze zmartwienia
i posmutniały dzieci...
— Ten orzeł nie jest ptakiem,
ten orzeł nie przyleci! —

To słyszał żołnierz polski,
co szedł tą samą drogą
i po nierównym bruku
drewnianą stukał nogą.

Snadź żał mu się zrobiło
radości małych dzieci,
bo rzekł:

— Nie wierzcie kupcom
nasz orzeł dziś przyleci.

— Ja już mu nie dam rady,
niech które z was go złowi... —

.

I dzieci uwierzyły
polskiemu żołnierzowi.

5 listopada 1916.

5 LISTOPADA 1916

Królewski ptak na sztandarach
do lotu skrzydła rozwija...
Prawdaż to, ziemio polska,
żeś Ty od dzisiaj niczyja?

Sami my tu gospodarze
i sami my robotnicy —
stu ziaren się doczekamy
z jednego ziarna pszenicy.



Staniemy sami za pługiem,
pójdziemy sami za broną,
roboczym potem zrosimy,
jak krwią żołnierską, Twe łono.

Nie ugną się pod ciężarem
w czas siewby, albo w czas żniwa
ręce, na których skuwano
żelaznych kajdan ogniwa.

I miecz udźwigniem najcięższy
przy śpiewie „Bogarodzicy“,
o ziemio polska, my Twoi
żołnierze i robotnicy.

Królewski ptak na sztandarach
do nieba dumnie się wzbija.

.
Bogarodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Marya!

JUTRZEJSZY DZIEŃ

1

Już kowal ciężkim młotem
jutrzejszy dzień nam kuje...
Ulicą rozśpiewaną
nasz żołnierz maszeruje.

Od rana w uszach grają
żołnierskie, proste śpiewki
i polskie nad głowami
furkoczą chorągiewki.

Podziemny na ulicę
sen wyszedł i króluje...
Jutrzejszy dzień nam kował
swym ciężkim młotem kuje

2

Sto lat tu kozak dziki
z nahażem w ręku chodził,
na progach świątyń polskich
pijacką pieśń zawodził.

Sto lat nam miłościwie
car biały tu panował
i czapką Monomacha
sto lat się koronował...

Któż ciebie dzisiaj, carze,
i czym ukoronuje?

Wszak kował ciężkim młotem
jutrzejszy dzień nam kuje.

3

Bywajcie, bracia mili,
żołnierze z Bożej łaski!
Krew wasza dotąd jeszcze
w wołyńskie wsiąka piaski.

Krew wasza dotąd jeszcze
na zboczach Karpat leży,
a już się wieść radosna
po całej Polsce szerzy.

Ten słyszy, który wierzy,
ten wierzy, który czuje,
że kował ciężkim młotem
jutrzejszy dzień nam kuje.

1 grudnia 1916.

MÓJ BRAT

Dziś w nocy z lancą w ręku
w husarskim srebrnym stroju
przez okno brat umarły
zaglądał do pokoju.

Miał księżyc na pancerzu
i w oczach blask zielony
mój brat w moskiewskiej turmie
przed laty zamęczony.

Koń jego pod jaworem
bił niespokojnie nogą,
huf jego towarzyszy
od lasu ciągnął drogą...

A on, swą srebrną ręką
zgarniając księżyc z czoła,
z za okna mówił do mnie:
— Wstań, bracie, Polska woła! —

10 grudnia 1916.

Jerzykowi — ojciec.

KIEDYŻ?

Pod czymże przewodem
Ojczyźnie pójdziem służyć,
łączące nas ze Wschodem
haniebne mosty burzyć?

I kiedyż czynem śmiałym
i jednym mocni celem
pomędzy Kremlem białym
staniemy a Wawelęm?

NA FRONCIE

Niebo mrokami i mgłami zasnute,
poła dalekie śniegami zawiane!
Wszystko przeżyte i wszystko przeczute
wyszło wraz ze mną na drogi nieznane.

Krzywdy nie moje i moje najkrwawsze,
prawdy szukane pociemku, omackiem,
wiary i czyny umarłe na zawsze
w tajgach Sybiru pod knutem kozackim.

Łzy moje pierwsze rześiste i czyste,
dzieciństwo moje anielskie i sielskie
i sny o Polsce na wieki wieczyste
w trumnach w podziemia złożone wawelskie.

Wszystko do nóg mi wypełzło z pod śniegu
w nocie najdłuższe w poranki najmglistsze,
wszystko wraz ze mną w bojowym szeregu
idzie w przebitym kulami tornistrze.

Drogi niepewne, postoje niepewne,
codzień śmierć czyjaś zagłada w okopy,
Biją na trwogę gdzieś dzwony cerkiewne,
palą się dwory i modlą się popy.

Ludzie, jak widma, i widma, jak ludzie!
Groźnie gdzieś w śniegach strzał huczy ar-
i tętnią... tętnią kopyta po grudzie! [matni
— O Tobie, Polsko, jest nasz sen ostatni! —

27 lutego 1916.

BRYGADYER PIŁSUDSKI

Kto, jak on—nasz brygadyer Piłsudski,
Polskę w sercu, śmierć w tornistrze nosił,
kto, jak on, tak u Boga wyprosił,
by stąd odszedł najeżdca kałmucki?

Kto, jak on, tak się z Bogiem targował
pod Łowczówkiem z krzywą szablą w ręku
o tę Polskę pełną krwi i jęku,
o tę Polskę, którą wróg rabował?

Kto, jak on?

Pamiętajcie to imię,
co z tęsknoty do Polski wyrosło,
gdy wróg deptał Ją z butą wyniosłą
całą w ogniu stojącą i w dymie.

Ten żołnierski wysiłek nadludzki
wy swym dzieciom w kolebkach przekazcie,
bo, jak w burzy kapitan na maszcie,
stał dziś w Polsce brygadyr Piłsudski.

MAJOR WYRWA

Z bezimiennej żołnierskiej mogiły,
którą żołdat wykopał opily,

a pokropił jakiś pop uralski
z krwią na skroni wstał Wyrwa Furgalski.

Wstał i bieży na święto pułkowe
po bezdrożach przez zaspy śniegowe.

Tam, gdzie ziemia się polska zaczyna,
powitała go Dobra Nowina.

Zawołała: — Majorze, majorze,
Polska carskie zrzuciła obroże! —

Patrzy major i oczom nie wierzy —
Polska stoi na grobach żołnierzy

pod krzyżykiem niewprawnie skieconym,
pod sztandarem krwią jego barwionym.

Śpiął kasztanka pan major i sady —
niech go Polska do pułku prowadzi,

niech go wiedzie do samej stolicy
na dzień święta pułkowej rocznicy.

Gdzieżby indziej mógł się pułk znajdować,
gdzieżby indziej mógł swój dzień święto-
[wać?...

Wszak wróg w głuche zaszywał się kąty,
gdy do boju wyruszał pułk piąty

i ze strachu drżał kozak doniecki,
gdy siedł z Wyrwą pułkownik Berbecki.

Więc napewno na święto pułkowe
jest w Warszawie przyjęcie gotowe.

Stół w podkowę suto zastawiony
i miód z plastrów lipcowych sycony...

Jak syn prawy do kolan swej matki,
przypadł Wyrwa do miejskiej rogatki.

Przypadł Wyrwa i dalej wciąż jedzie —
niech go Polska na Zamek zawiedzie!

Zanim gród się po nocy zaludni,
most żelazny pod nogami dudni.

Z Zamku nisko kłaniają się drzewa
polski sztandar na Zamku powiewa.

Biały Orzeł—amarant czerwony—
polski sztandar krwią jego barwiony.

Ledwie krew swą zobaczył na znaku,
wnet zawołał: — Chłopcy, do ataku! —

Nie odezwał się żaden z żołnierzy,
tylko zegar zadzwonił na wieży.

A snadź zegar coś nie tak zadzwonił,
bo z powrotem w noc ciemną pogonił...

18 grudnia 1916.

Tadeuszowi Pannence.

W MAJOWĄ NOC

Utonął w mroku wieczornym
kwitnący, pachnący sad,
do alkierzyka białego
promień księżyca się wkradł.

Przez okno nawpół otwarte
wszedł pocichutku, jak sen,
położył swe srebrne palce
na płowych kędziorów len.

Położył swe srebrne usta
na białej koszulki brzeg
i z haftowanej kołderki
na dywan przy łóżku zbiegł.

A za nim weszły z za okna
zapachy kwitnących bzów
i aniołowie niebiescy
stróżowie dziecięcych snów.

Śpij, Haniu, słodko, śpij słodko!
Niech omijają twój próg
złe smutki lalek stłuczonych
pajaców bez rąk i nóg.

Noc wonna stoi na straży
u twoich okien i drzwi...
Posnęły kurki czubate
i bociek już dawno śpi.

Posnęły kurki czubate,
kot tylko wyszedł na łów...
Niegrzeczny Mruczek się skrada,
a słowik śpiewa wśród bzów.

Ale śpij, Haniu, spokojnie —
twój Mruczek nie straszny wróg...
Nad śpiewającym słowikiem
czuwa noc wonna i Bóg.

Śpij, Haniu, śpij! I nad nami
dziś, kiedy zdeptał nas wróg,
tak samo, jak nad słowikiem
w błękitach gdzieś czuwa Bóg!

Córcze mojej Hani.

NA WYGNANIU

1

My, jak wędrowne ptaki,
znamy i głód i chłód
i leżą nasze szlaki
na Zachód i na Wschód.

2

Obłąkał mnie od świtu
nieukojony żal,

nakryła mnie błękitu
i szumów pełna dal.

Za mgłami liliowemi,
za srebrną wstęgą rzek
dalekiej mojej ziemi
ostatni zginął brzeg.

Dokoła światy biegą
i zapadają w cień...

Tak zszedł tułactwa mego
na niebie pierwszy dzień.

3

Okwitła wonna wiosna,
słoneczny umarł dzień —
ostatnia polska sosna
rzuciła na mnie cień.

Mignęła przed oczami
i zaszumiała w ślad:
— Za mgłami, za górami
twój cały został świat! —

Mignęła przed oczami
i weszła w błękit, w las...
— Za mgłami, za górami
nie ujrzysz więcej nas! —

4

Za mgłami, za górami,
gdzie wczoraj księżyc zbladł,
zabity gdzieś deskami
malutki leży świat.

Wiosieczki zadymione,
przyziemne rzędy strzech,

a w którą spojrzysz stronę,
tam piaski, albo mech.

Na piaskach sosny drzemią
i krzyże patrzą w dal..
Jakże mi ciebie, ziemio,
na tej obczyźnie żal!

5

— W jaką to idziesz stronę? —
pytały, jak na śmiech,
wioseczki zadymione,
przyziemne rzędy strzech.

— Cóż pocznem my samotne? —
mówiły, jak na śmiech,
piaseczki moje lotne
i rudy skrzypiał mech.

6

Czasem tak jest w ojczyźnie,
że komuś miejsca brak,
więc trzeba na obczyźnie
swej drogi znaczyć szlak.

To znów wypędzą kogo,
jak psa na głód i chłód!
— Gdy ciebie trudy zmoga,
u cudzych zdychaj wrót! —

7

My, jak wędrowne ptaki,
znamy i głód i chłód
i leżą nasze szlaki
na Zachód i na Wschód.

Na jednych my napróżno
do kraju tężym słuch —
i karmi się jałmużną
męczeński nasz KRÓL DUCH.

Na innych orkan dziki
gra, jak cmentarny dzwon,
i sypie mogilniki
tułaczom z obcych stron.

8

Za mgłami liliowemi,
za srebrną wstęgą rzek
dalekiej mojej ziemi
ostatni zginął brzeg.

POD ŚNIEGIEM

Za tem wielkiem, białem polem
stoi ciemna ściana boru,
a za borem nasza wioska.
śpi spokojnym snem wieczoru.

Za tym borem nasza wioska —
próg wysoki, niska strzecha...
Konie pędzą, sanki skrzypią
dzwonki budzą senne echa...

Biały mróz zagłada w oczy,
biały mróz na rzęsach siada
i powoli i pocichu
srebrną bajkę opowiada.

Sen znużone skleja oczy —
białe widma w polu skaczą...
Tak żałośnie sanki skrzypią,
tak żałośnie dzwonki płaczą.

Sen znużone skleja oczy,
biały mróz na rzęsach siada...
Sanki skrzypią, dzwonki płaczą,
a bór echem odpowiada.

Hej, za borem w naszej wiosce
pod słomianą, niską strzechą
obudziły nasze dzwonki
lat minionych śpiące echo.

Obudziły nasze dzwonki
to, co było dawno... dawno...
przemarzoną, roztrwonioną
naszą młodość niepoprawną.

Obudziły nasze dzwonki
to, co było i nie było,
co odeszło stąd na zawsze
i już potem nie wróciło.

Zatraciło się gdzieś w polu,
zagięło w śnieżnej bieli...
Czy pamiętasz?.. W naszej wiosce
ludzie o nas zapomnieli.

Mróz na oknach, śnieg na progu!
Któż tu dzisiaj gospodarzy?
Siostró moja, białym szronem
lży zastygły mi na twarzy,

Wędrowaliśmy po świecie,
szliśmy borem, szliśmy lasem,
choć wiatr wiecznie wiał nam w oczy,
choć śmierć mieliśmy za pasem.

Wędrowaliśmy po świecie
niepokojem wiecznym gnani,
my bezdomni bezimiennie
na rozstajach zabłąkani.

Dziś wracamy w twoje progi,
stary domku rodzicielski,
w którym śniliśmy przed laty
sen swój sielski i anielski.

Dziś wracamy... ziemio święta,
polska ziemio obiecana,
krwią pradziadów napojona,
potem ojców naszych złana!

Czemu witasz nas tak dziwnie,
czemu dmuchasz wiatrem w oczy?

.
Siostró moja, patrz po twarzy
białym szronem łza się toczy.

Sen znużone skleja oczy,
biały mróz na rzęsach siada
i powoli i pocichu
srebrną bajkę opowiada.

1914.

1 LISTOPADA 1905

Czarnym mrowiem idzie po ulicach swoboda
i na rogach wielkim krzykiem wybucha,
i płachtami czerwonymi powiewa,
i swój wielki, uroczysty hymn śpiewa—
swoboda...

Rozwaliła uderzeniem obucha
bram więziennych zardzewiałe zawory
i powiała nad szarymi tłumami
czerwonymi od krwi skrzepłej płachtami—
z kazamatów wyzwolona swoboda.

Jeszcze w mroku na odludnych ulicach
błyszczą noże, dzwonią krwawe topory,
krew się leje po kamieniach, jak woda,
słychać krzyki i zgrzytanie łańcucha.

Jeszcze w mroku na odludnych ulicach
leżą trupy, chodzą krwawe upiory,
łzy spływają po woskowych gromnicach...
Ktoś się modli:—W imię Ojca i Ducha.—,
ktoś się modli—nikt modlitwy nie słucha,
bo przez miasto ciągną wielkie pochody
i czerwone powiewają sztandary —
wyszły z lochów wszystkie nędze i głody,
niewolnictwa i bezprawia ofiary —
wyszły święcić wielkie święto swobody...

Hej, przez krew i przez głód
stał się cud!
Czerwone wieją sztandary,
roboczy idzie lud...

Ó, Polsko, w wizjach poczęta szalonych,
dziś wstajesz z potu ludzkiego i trudu
pod cichym szumem sztandarów czerwono-
na twardych rękach roboczego ludu, [nych,
bo lud przypominał to, co zapomniano,
że nam w dziedzictwie wolność zapisano.

A zapisano ją nam w testamencie
ostrym pałaszem na wieku grobowem,
z serc naszych żywe zrobiono pieczęcie
i położono je pod wielkiem Słowem,
a Słowo buntem żyło między nami
pod kajdanami i karabinami.

W pielgrzymstwie swoim przeszliśmy
[pół ziemi,
wieczni tułacze, wieczni bojownicy...
Pod Samossiery szczytami śnieżnymi
wiodła do boju pieśń Bogarodzicy
tych, których wygnał w świat z domu
[niedoli
sen o wolności prześniony w niewoli.

Ten sen się tułał po moskiewskich śniegach,
u stóp piramid, w ścian Saragossy,
szedł zwartą ławą w żołnierskich szeregach,
marł ze znużenia odarty i bosy
i w strasznym ryku kartaczów i w dymie
na obce znaki kładł swe polskie imię.

A kędy przeszedł, łunami krwawemi
płonęły senne półmierzchy wieczoró w,
i z chat płonących wychodził jęk ziemi,
i konał w sercu niedostępnych borów
i tym złorzeczył, co gnani rozpaczą,
drogę wolności krwią i ogniem znaczą.

A oni przeszli... lecz, który do domu
wrócił, ten z siewby swej nie przyniósł
[sprzętu
i miał w swej duszy jad i ogniem sromu
wryte wielkie słowo testamentu,
to słowo, które po świata rubieżach
ze szczyptą ziemi polskiej niósł w szkaple
[rzach.

I przeszły lata... Są place, gdzie stały
białych szubienic straszne, długie rzędy,
są dotąd jeszcze oczy, co widziały
krwawych przerażeń bezsilne obiedy
kościół pełne lamentu i kiru
i krwią znaczone drogi do Sybiru.

Na owych drogach dotąd jeszcze stoją,
jak drogowaskazy, te ofiarne znaki,
których się w nocy małe dzieci boją,
które wędrownie omijają ptaki,
bo na nich w wicherze śniegowej zawiei
wyrasta napis: — Tu niema nadziei! —

Straszne dziedzictwo po ojcach rycerzach
przekleństwem spadło w niewoli na synów —
sen o wolności zaszyty w szkaplerzach
i lęk przed widmem bohaterskich czynów,
młodość bez myśli, starość bez mądrości
i groby pełne kajdanów i kości.

Synowie dzieciom podcinali skrzydła,
żeby nie poszły lotem wielkich ptaków
gonić po świecie złudnych snów mamidla
i szukać w tajgach owych krwawych zna-
[ków,

po których przeszła polska męka żywa
zakuta w kajdan żelazne ogniwa.

A lud się ruszał... Codzień biły młoty
i codzień w szybach dzwoniły oskardy,
z pod młotów żywe wstawały tęsknoty,
pod oskardami pękał granit twardy —
i z gór wysokich na niziny dolin
schodziła jasna promienność wyzwolin.

Codzień się jakieś spełniały ofiary,
z rąk ślepych jeszcze padały pioruny,
i nowych pragnień nieciły pożary,
w sumieniach krwawe zapalając łuny
i budząc w duszach głosami żywymi
Moc, która idzie od pracy i ziemi.

I drgnął i powstał lud... Czas przyszedł taki
że skroś noc ciemną dzień zaczynał świtać,
do lotu skrzydła rozwinęły ptaki
i kwiaty jęły pod rosą zakwitać
i powiał z dolin na ziemi i wody
od roboczego ludu zew swobody.

Hej, przez krew i przez głód
stał się cud!
Czerwone wieją sztandary
roboczy idzie lud.

AUTOROM PROTESTU PRZECIWKO
„DALEKO IDĄCYM UCHWAŁOM“.

Nie, ja nie wierzę,
że ręce wam nie drżały,
gdyście je kładli na papierze.
żeby podpisać to zaprzęstwo,
ten akt, co Polskę w poddaństwo
rzuca białemu carowi.

I ja nie wierzę,
że wy naprawdę gotowi

zawiązać z Moskwą przymierze
i dla jej chwały
podstawić karki pod baty
i iść w sołdaty.

Bo skądże ta w sercu polskiem
gotowość i w polskich głowach
ten prawosławny zamęt?
Wszakżeż to nasi dziadowie,
konając w przydrożnych rowach
na traktach gdzieś za Tobolskiem,
krwią nam pisali testament
i wszystko w jednym umieścili słowie,
w którym był płacz dzieciątek i lament,
i ojców bitych kijami męczeństwo
i matek łzy i przekleństwo —
a słowo to było — POLSKA...

Dziś, kiedy w krwawej zawierusze
to Słowo ciałem się staje, skrzydłami
orlembije na sztandarach

żołnierskich w takt „Bogarodzicy“,
wy powiadacie:

— Niech upiory
z przydrożnych mogił z za Tobolska
nie budzą Polski! Niech podobne snowi
leżą na marach
powstańcze zmory
bo car się będzie gniewać.

Więc to naprawdę wasze dusze
wraz z cerkiewnymi dzwonami
wywieźli stąd czynownicy,
żeby białemu carowi
„Mnogija lita“ mogły śpiewać.

GOSPODARZOM PRZYJĘCIA
DELEGACYI LEGIONÓW
W D. 6 LISTOPADA 1916.

Warszawa przemówiła,
ale nie w ów haniebny dzień,
gdyście witali
żołnierzy, którzy do ojczyzny
przynieśli zamiast krzyżów blizny
i zamiast czczych frazesów
regestr swych ran czytali.
Bo wówczas czyjaś dłoń skreśliła

z mów powitalnych i adresów
to imię, które w swe szkaplerze
brali idący w bój żołnierze
i które tak z ich serca drgnień
wyrosło, że się w niem zmieściła
Polska z kozackich zdjęta pik,
jak z krzyża męczennica.

Ale Warszawa przemówiła
w ten dzień, kiedy ulica,
czcząc swych żołnierzy wysiłek nadludzki,
rzuciła w niebo krzyk:
—Niech żyje Polska! —Niech żyje Piłsudski!



13535

120054

SPIS RZECZY.

	str.
JUŻ JA WIDZIELI IDĄCĄ	7
Przed wiosną	10
W listopadowem słońcu	12
5 LISTOPADA 1916	17
Jutrzejszy dzień	19
Mój brat	22
Kiedyż?	24
NA FRONCIE	27
Brygadyer Piłsudski	29
Major Wyrwa	31
W MAJOWĄ NOC	37
NA WYGNANIU	43
Pod śniegiem	49
1 listopada 1905	54
AUTOROM PROTESTU	63
Gospodarzom przyjęcia	66
